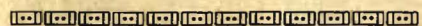


DWUTYGODNIK DJECEZALNY



Cena prenumeraty z przesyłką:

Rocznie rub. 4.—
Półrocznie „ 2.—



WILEŃSKI.

Cena ogłoszeń:

1/1 stronica rub. 35
1/2 „ „ 18
1/4 „ „ 10
1/8 „ „ 5
Za wiersz petitu lub jego miejsce k. 30

„*Ut omnes unum sint.*“
Joan. XVII, 21.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, zaułek Ignacowski Nr 3, m. 5.

Ogłoszenia przyjmuje wyłącznie p. C. Osiński w Księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie i przez niego upoważnione osoby.



Nr 15.

7 (20) sierpnia 1910 roku.

Rok I

DZIAŁ OFICJALNY.

CZYNNOŚCI ORDYNDARJATU.

1. Okólnik w sprawie pielgrzymek.

Zastępca czasowy J. E. Administratora djecezji — protonatarjusz apost. kan. Frąckiewicz, na skutek odwołania się gubernatora wileńskiego przypomina duchowieństwu djecezji wileńskiej poniższe przepisy Jen.-Gubernatora z dnia 13 września 1907 r.

1) Przybycie pielgrzymki z obcego miasta w obręb gubernji bez uprzedniego pozwolenia władz gub. — nie jest pozwolone.

2) Bez zgody władzy świeckiej nie mogą asystować pielgrzymkom orkiestry.

3) Nie wolno brać udziału w pielgrzymce w ubiorze, nie mającym nic wspólnego z obchodem uroczystości duchownej, również nie wolno nosić w procesji chorągwi cechowych i innych znaków symbolicznych, nie mających związku z obrzędami relig. Winni przekroczenia tych przepisów ulegają karze administracyjnej do 500 r. lub też aresztowi do 3 miesięcy.

21 kwietnia 1908 r. uzupełniono te przepisy wymaganiem: 1) usunięcia z procesji udziału banderji i 2) pozwolenia odnośnej władzy duchownej.

2. Zmiany w duchowieństwie djecezji wileńskiej: Ks. Sacharko do Hożej, ks. Konst. Teżyk do Suchej-Woli, ks. Kowalewski do Postaw, ks. Chlewiński do Kleszczel, ks. Dzieżulski do Werenowa, ks. Czelkis do Dorsuniszek, ks. Burbulis do Niemoniun, ks. Bystrajs do Oran, ks. Wołowicz do Olity, ks. Czepan

do Kietowiszek, ks. Wielłowicz zwolniony od obowiązków prob., ks. Puzyrewski do Prozorok, ks. Druktein do Zabłudowa, ks. Stan. Miłkowski na profesora do Semin., ks. Ejdziatowicz na wik. do św. Piotra w Wilnie. Nowo-wyświęceni: ks. Borówko do Fary w Grodnie, ks. Kaczmarek do WW. Świętych w Wilnie, ks. Stefanowicz Józef do Brańska, ks. Wołejko Józef do Białegostoku, ks. Hałko do Wołkowyska, ks. Ołdziejewski do Zdziecioła, ks. Romecki do Brześcia Lit., ks. Bokszczanin do Ostrej Bramy w Wilnie. Z djecezji Sejneńskiej ks. Kuźmicki Witold do Brześcia na wikarego.

Z djecezji Żmudzkiej.

W djecezji Żmudzkiej w ostatnim czasie zaszły następujące zmiany: Ks. M. Karaś, wik. w Wobolnikach, do Rosiejn na wik i prefekta szkół; Ks. J. Pujdak, wik. w Kowarsku, do Wobolnik na wik.; Ks. L. Skobejko, b. wik. w Rumyszczkach, do Kiejdan na wik.; Ks. J. Czepienas, wik. w Kiejdanach, do Podbirż na wik.; Ks. P. Korzon, wik. w Podbirżach, do Radziwiliszek na wik.; Ks. A. Janusz, wik. w Radziwiliszkach, do Powondenia na wik.; Ks. P. Kożuchowski, prefekt szkół w Poładze, do Szkud na wik.; Ks. P. Barcewicz, wik. w Szkudach, do Szawdyń na fil.; Ks. J. Hutorowicz, wik. w Rosijeniach, do Połagi na wik. i pref. szkół.; Ks. J. Gintyło, fil. w Szawdyniach, do Kurkl na prob.; Ks. Prałat Styrowicz został powołany na asesora do Kollegjum; Ks. Strowp, proboszcz w Tryszkach, rezygnował; Ks. J. Budrys z Archidjecezji Mohylewskiej naznaczony do Pobojska na wik. Do Akademji będą wy-

słani P. Kłkno i Fr. Penkowski, klerycy IV M. O., Ks. Zaleski powrócił po dłuższych studiach zagranicą.

J. E. Biskup Cyrtowt zamierza 14 sierpnia konsekrować nowy kościół w Stulgach, zaś 21 sierpnia — zwrócony parafjanom kościół P.P. Benedyktynek w Krozach.

DZIAŁ NIEOFICJALNY.

Oddanie się obowiązkom.

Dawać swoją osobę—jest to poświęcać się. Nie jest to jeszcze heroizm, ale się nim stać może, stosownie do okoliczności. W naszym stanie, ofiara z siebie jest tylko wiernym wypełnieniem obowiązku.

Pasterstwo dusz w kapłaństwie wymaga ciągłego oddawania się owieczkom, jak ojciec lub matka oddaje się dzieciom. Natura często się buntuje przeciwko poświęceniu, szczególnie, jeśli codziennie ponosić je trzeba. Przyjmuje się je z radością, gdy ono nam robi przyjemność, lecz poświęcać się zawsze i wszędzie, jest rzeczą ciężką i trudną do zniesienia.

Powinniśmy zawsze, za pomocą wiary i rozumu, podtrzymywać w sobie gotowość ofiary, ażeby nie stanąć w szeregach „partji odpoczynku“, tak wiele liczącej adeptów.

Rozum przypomni nam, że gorliwość w dobrem jest naszym obowiązkiem względem Boga, któremuśmy ją przysięgli. Oddaliśmy Bogu całe swe życie, nie odbierajmy Mu go w małych częściach. W tym celu pamiętajmy na zasady naszego apostołstwa. Sam Pan Bóg nas wybrał: „Non vos me elegistis, sed ego elegi vos“. On nas powołał, a myśmy za Nim poszli i przyrzekli służyć Panu aż do śmierci. Obdarzył nas zaufaniem, dał nam Boskie swe przywileje i nakazał dalej pełnić swoje dzieło. Przyrzekliśmy Mu posłuszeństwo, i ma prawo wymagać go od nas.

Przychodzą, wprawdzie, na każdego z nas, godziny upadku ducha. Jest to chwila do zapanowania nad sobą i naśladowania owych wojowników, którzy, słysząc huk armat, nie cofają się, lecz idą naprzód, ażeby nie okryć się hańbą.

Prócz poczucia sprawiedliwości, ofiary z nas samych wymaga miłość. Jeżeli Mistrz nasz, chcąc nadać Piotrowi szczególną władzę nad innymi, zapytał go: „Deligis me plus his?“, chciał nas

wszystkich przekonać, że służba Jego opiera się na miłości—że chcąc Mu służyć, trzeba mieć miłość—że ten tylko postępuje w apostołstwie i pracuje nad duszami, kto bardziej miłuje Pana swojego. „Qui non zelat, non amat“. Kto Boga nie kocha, nie zna miłości, ani poświęcenia. Jeżeli nie będziemy dzielili w sobie miłość ku Boskiemu Mistrzowi naszemu, upaść musimy i staniemy się samolubami, których życie całe żadnej nie zawiera wartości.

Ażeby mózdz złożyć siebie w ofierze, należy mieć zdrową duszę — tylko tyle innym możemy dać, ile sami posiadamy — chcąc uzdrawiać dusze innych, potrzeba zacząć od siebie. „Vos estis sal terrae“. Najbardziej potrzebny nam zdrowy sąd o rzeczach. Pewien moralista twierdził, że mając rozsądek i dobre chęci, nigdy się płytkim nie będzie. Pomimo, iż niektórzy są tego zdania, że rozsądku nabyć nie można, jeżeli się go nie posiada z natury, można utrzymywać, że, jak człowiek pozbawiony oka lub ręki, powoli przyzwyczajają się do swego kalectwa i uczy się radzić sobie bez nich, tak ludzie o małym rozwoju umysłowym, jeżeli tylko znają swoje braki, potrafią je zapełnić. Św. Franciszek Salezy żalił się przed przyjacielem swym Camus'em, biskupem z Belley, że brak mu pamięci, na co mu tenże odpowiedział: „Nie masz prawa uskarżać się na to, gdyż posiadasz wielki rozum, a ten jest naszym mistrzem najwyższym; chętniebym ci oddał część mojej pamięci wzamian za trochę rozumu, którego mi brak zupełnie“. Święty odparł z uśmiechem: „Pierwszy raz widzę kogoś, kto uznaje w sobie tę niedoskonałość, gdyż zwykle mają siebie za mądrych ci, co najmniej do tego mają prawa“.

Słowa mądrego Biskupa wskazują, czegośmy się najbardziej wystrzegać powinni, t. j. zadowolenia z siebie, źródła tyłu błędów! Patrzymy dokoła, porównyujemy, zastanawiamy się i ukórzmy czoła. Niech się to stanie codziennem naszym staraniem, ową ścieżką, którą iść powinniśmy, po zbadaniu przeszkód, jakie nas na niej czekają.

Nie dosyć posiadać rozum wrodzony, należy go jeszcze wciąż rozwijać, unikając owej jednostronności, która się zdaje patrzeć na świat przez szparę, skąd tylko niektóre przedmioty objąć można wzrokiem.

Do tej kategorii zaliczają się—przesadni, małostkowi, uprzedzający się, którzy we wszystkim złe strony upatrują. Zapominają słów Zba-

wiciela—„Oculus simplex“. Tylko proste i jasne oko może dobrze widzieć. Biskup Gibier pisał niedawno, że „katolicy powinni rozumieć, iż w obecnych czasach potrzeba tworzyć mózgi i wykuwać umysły zdolne przyjąć istotne i mądre idee“. My, którzy w parafjach mamy być apostołami naszych braci, wyprzedzajmy innych w poznawaniu i przyjmowaniu wszelkich godziwych poglądów. Bądźmy zatem, ludźmi rozumnymi.

Wtedy tylko duszę zdrową nazwać można, jeśli uczucia i myśli będą zrównoważone. Ten, który wyrzekł, że być kapłanem, jest to „być albo stać się wielkim“, dał też dokładne określenie celu, do jakiego mamy dążyć. Uczucia wiodą nas do czynów; niechże wielkość duszy naszej coraz bardziej podnoszą i uszlachetniają czyny.

Postępowanie nasze powinno zawsze się zgadzać z poczuciem honoru i uczciwości. Co znaczy posiadać honor? To znaczy być szczerym w słowach i uczynkach, nie pochlebiać, nie kłamać, słowem nie zbaczać nigdy z drogi prawdy; człowiek z honorem jest stały w swoich przekonaniach i prawością swoją potrafi wzbudzić zaufanie. O. Lacordaire mawiał: „Honor jest dla ludzkości jakby równikiem; gdy się doń zbliża, rozgrzewa się i oczyszcza—gdy się oddala, stygnie i zaciemnia się“. Rzeczywiście, człowiek tyle ma wartości, ile posiada poczucia honoru: wtedy tylko jest człowiekiem, kiedy zasłuży na nazwę uczciwego człowieka. Gdy chcemy określić tę nazwę, stają nam w myśli cnoty przyrodzone, które potrzebne są człowiekowi, aby był tem, czem być powinien. Są one podstawą Ewangelji. Wszelkie modlitwy i umartwienia nie uczynią z nas wyznawców Ewangelji, jeśli w głębi duszy pozostanie grunt, na którym uczciwość zakwitnąć nie zdoła.

Uczucia rozwijają się w duszy w miarę wielkości pobudek, według których działamy. Szlachetność wrodzoną posiada ten, kto zawsze działa w szlachetnym celu; kto, zawsze i wszędzie, szuka pięknej strony każdej kwestji; kto się zapatrauje z wyższego punktu widzenia, wtedy, gdy jest mowa o pieniądzach, o zaszczytach, ludziach wybitnych, ubogich, którzy cierpią, obowiązkach do spełnienia, o należynej każdemu godności. Będzie to zawsze najlepszy sposób postępowania. „Mam głęboki szacunek dla każdej duszy — mawiała pierwsza przełożona francuskich Karmelitanek, gdyż w każdej znajduję coś, czego mi brak zupeł-

nie“. Myśl ta, w czyn wprowadzona, uczyniłaby mogła wszelkie stosunki pomiędzy ludźmi.

Pomimo najskromniejszego, ukrytego życia, w najuboższej i najodleglejszej parafji, możemy posiadać wielkość duszy. Ludzie, nieraz, nie poznają się na nas, i nie potrafią cenić należycie swojego pasterza, a jednak nie przejdzie on bez wpływu, i nie zasłuży na nazwę lekkomyślnego, próżnego, który się mało różni od tego, czem był w młodości i w początkach swego kapłańskiego życia. On zaś, w miarę, jak rozszerzy swój widnokrąg, rozwinie też skarby duchowe, złożone w duszy jego, żaden wysiłek jego nie zginie, dla dobra jego lub drugich.

Wszystkie zalety i cnoty kapłańskie uwydatnia dobroć prawdziwa, owa dobroć, której źródłem jest sam Pan Bóg. Nie ma ona nic wspólnego z tą dobrocią powierzchowną, zdawkową, cenioną wśród świata, lecz tak daleką od poświęcenia. Dobroć ta pragnie wszystkich uszczęśliwić, nawet kosztem własnego szczęścia. W swoich „Wspomnieniach“, Renan pisze: „Byłem nieuczynny i nigdy nic dla nikogo nie zrobiłem“. Był to skończony samolub, a jednak, patrząc na jego łagodne i pogodne oblicze, zdawało się, że się widzi prawdziwie dobrego człowieka.

W jednym ze swych listów ks. biskup Hulst ubolewa nad „oschłością serca duchowieństwa“. Miejmy nadzieję, że się myli i starajmy się nie zasługiwać na taką ocenę. Jesteśmy uczniami Mistra, który wyrzekł: „Niema większej miłości nad tę, kiedy się daje duszę za umiłowanych“. Bylibyśmy niegodni służyć Pana, gdybyśmy się wahałi w poświęcaniu się w rzeczach mniejszej wagi.

Wielkie czyny nie koniecznie idą w parze z poświęceniem: w małych nieraz sprawach i codziennych więcej nieraz trzeba poświęcenia, aniżeli w olbrzymich dziełach; a nieraz ci, którzy do wielkich rzeczy się porywają, w istocie nie mają w sobie prawdziwego ducha poświęcenia, gotowi działać na szeroką skalę, ale nie własnymi siłami. W małej sprawie, w którą całe serce wkładamy, więcej nieraz może być bohaterstwa, aniżeli w podbijaniu całych narodów i krajów, a cóż dopiero mówić, jeżeli ta sprawa ma na względzie Królestwo Boże w sercach ludzkich. X. R. K.

zgodny z duchem czasu. Taka próba nie jest dziełem kilku tygodni, lecz całego życia. Jakże można zniszczyć powagę dwu tysięcy lat, rekojmię najgłębszych umysłów wszystkich czasów wynikiem młodzieńczego szperania?... Puścić się na morze wątpliwości bez kompasu i przewodnika — to głupota i zguba dla nierozwiniętych głów. Większość bywa pędzona i rozbita przez burze, tylko nieliczni odkrywają nowe światy... Jak zwyczaj jest wynikiem danego czasu lub kierunku duchowego, tak moralność jest wynikiem ogólnego rozwoju ludzkości... Czy ludzkość sama nie jest tylko stopniem, okresem w ogólnym istnieniu?... Czy to wieczne stawanie się nigdy niema końca?**)

Widzimy tu poraz pierwszy oznaki powolnego przewrotu jego pojęć religijnych. Jeżeli dotychczas był Nietzsche wiernym chrześcijaninem, to teraz rozpoczyna się czas wątpliwości. Rozumie on, że „puścić się na morze wątpliwości bez kompasu i przewodnika to głupota i zguba dla nierozwiniętych głów“. Czyni to jednak, chociaż w tak młodym wieku nie był jeszcze z pewnością dojrzałą głową. Skutek był ten, że w swych religijno-chrześcijańskich przekonaniach stał się zupełnym i stanowczym rozbitkiem. Wobec „bujnego“, pełnego fantazji umysłu zagadnienia i prawdopodobieństwa miałyby dlań znaczenie rzeczywistości. Brakło mu trzeźwego, logicznego, ściśle pomyślanego dowodzenia.

Dowodem tego oczywistym jest jego pytanie: „Czy to wieczne stawanie się nigdy niema końca“?...

Wkrótce po wzmiankowanej rozprawce „Fatam i historia“ napisał on „Wolność woli i fatam“. Tu jeszcze uznaje wolność woli, czemu później zaprzecza. Następnie napisał Nietzsche rozprawę „O chrześcijaństwie“. Twierdzi on w niej, że Bóg stał się człowiekiem, by człowiek nie w nieskończoności szukał swego szczęścia, lecz na ziemi. Staje więc tu 18-letni filozof już na gruncie niechrześcijańskim.

W szkole jednak we Pforcie nie zdradzał się Nietzsche ze swymi przekonaniem niechrześcijańskimi, otrzymywał nawet stopnie celujące z religji. Rozprawki Nietzschego nie

były przeznaczone do druku, lecz wyłącznie dla jego dwóch przyjaciół.

W 1864 r. Nietzsche wstąpił do uniwersytetu w Bonn. Z początku brał żywy udział w życiu studenckim i przyłączył się do związku Franconia, lecz po roku wystąpił ze stowarzyszenia, zrażony złymi nałogami kolegów. Domagał się on reformy w stowarzyszeniu, wymagał bezwarunkowo zachowania czystości obyczajów, większość jednak studentów temu się oparła. Twierdził on, „że ludzie, którzy piją i palą nie w stanie go pojąć, gdyż brak im subtelnej jasności ducha“ *).

W uniwersytecie studjował Nietzsche protestancką teologję, filologję i historję filozofji i sztuki. Tu on się nie krył ze swymi antyreligijnymi poglądami, czasem mocno trapił matkę i siostry. Szukał on, jak twierdził, „prawdy, a nie pokoju i szczęścia“, jak gdyby wiara była sprzeczną z wiedzą i ukrywała prawdę.

Z Bonn przeniósł się Nietzsche do Lipska, i tu studjował filozofję Schopenhauera. Tu występuje u Nietzschego wstręt do etyki, do przykazań obyczajowych—„powinieneś“ i „nie powinieneś“, i dążność do obalenia nauki obyczajów i religji chrześcijańskiej. Później to się stało główną tendencją całej jego filozofji.

W Lipsku zaprzyjaźnił się Nietzsche z Ryszardem Wagnerem, którego obok Schopenhauera uważał za największego geniusza. Czczył też wysoce Nietzsche i uwielbiał Goetgo, Pascala i Woltaire'a, a osobiste stosunki i sympatje wywierały na życie umysłowe Nietzschego wpływ decydujący. Odczuwał Nietzsche wielką skłonność do Francji, lubił literaturę francuską i tęsknił za Paryżem. Własną ojczyznę pogardzał, może dlatego, że Niemcy z początku mało zwracali uwagi na jego dzieła. „Są to moi wrogowie — pisał — ci Niemcy: pogardzam w nich wszelkim rodzajem niechlujstwa w pojęciach i wartościach, tchórzostwem przed każdym rzetelnem—Tak i Nie—Prawie od tysiąca lat plątali wszystko, czego swymi dotknęli palcami, mają na sumieniu wszystkie połowiczności, na które choruje Europa, — mają też na sumieniu najniechlujniejszy rodzaj chrześcijaństwa, jaki istnieje, jako najbardziej nieuleczalny... protestantyzm“...

(c. d. n.)

X. L. Ch.

*) E. Förster. Nietzsche, a. a. Ol, 313 ff.

*) Förster. Nietzsche I 224.

FRYDERYK NIETZSCHE.

(c. d.)

Fryderyk Nietzsche urodził się dnia 15 października 1844 r. w Röcken, prowincji saskiej Prus. Nietzsche uważał siebie za potomka polskiej rodziny Nieckich, która w r. 1715 emigrowała do Niemiec. Dziad i ojciec Fryderyka byli pastorami; matka była córką proboszcza luterańskiego.

Początkowe wykształcenie jego było religijno-moralne. Młody Fryderyk wychowywał się głównie pod opieką matki i siostry; ojciec odumarł go wcześniej.

Od dzieciństwa szukał on samotności i czuł się najlepiej tam, gdzie mógł bez przeszkody zostawać ze swymi myślami. Towarzystwo Nietzschego ze szkoły miejskiej często żartowali z jego powagi i nazywali go zwykle „małym pastorem“. Umiał on przypowieści biblijne i wiersze religijne wypowiadać z przejęciem i namaszczeniem, co wywierało olbrzymie wrażenie na słuchaczach.

Wcześniej też w nim odbijał się poetycki i muzyczny talent. Jego głęboko odczute wiersze świadczą o tem wymownie. Nietzsche bowiem był więcej poetą i artystą, niż filozofem. Jeszcze w dzieciństwie prawie, szcząc się ze swego polskiego pochodzenia, skomponował on mały kajet mazurków z napisem: „Pamięci moich przodków“. Jedną z pobudek do własnych kompozycji 10-letniego chłopca posłużyła wspaniała muzyka w miejskiej kirsze, o czem tak sam opowiada: „W dzień Wniebowstąpienia byłem w kościele i usłyszałem podniosły chór „Alleluja“ z „Messjasza“. Brała mię chęć śpiewania razem; wydawało mi się, że są to radośne pienia aniołów, wśród których Jezus Chrystus wznosi się do nieba. Postanowiłem skomponować coś podobnego. Wróciwszy do domu, wziąłem się do pracy i z dziecinną radością wsłuchiwałem się w każdy nowoułożony akord“.

Ulubionymi kompozytorami Fryderyka byli Mozart, Schubert, Beethoven i Mendelsohn. Jako 14-letni chłopiec Nietzsche takie wypowiedział uwagi o muzyce: „Bóg dał nam muzykę, byśmy przez nią byli prowadzeni ku wyżynom. Muzyka może nas podnosić, bawić, weselić. Swemi łagodnymi słowami zdoła ona skruszyć najsurowsze serce. Głównym jej ce-

lem jest kierować myśli nasze ku sferom wyższym. Jest to przedewszystkiem zadanie muzyki kościelnej“...

Ten zapał do muzyki wzrastał w nim z biegiem czasu, chwilami nawet powstawały u niego plany oddania się jej zupełnie.

Z gimnazjum w Naumburgu przeniósł się Nietzsche do słynnej szkoły w Pforcie, której wychowawcą był od 14 do 20-go roku życia. Trudno było Fryderykowi, kochającemu swobodę, przyzwyczać się do ścisłego regulaminu internatu, silna jednak wola poparta miłością własną, prędko przystosowała go do nowych warunków i wymagań instytutu, za co otrzymywał pochwały od swych profesorów.

Niemniej cieszył się Nietzsche z urlopów niedzielnych, korzystał z tych chwil, ażeby się zabawić z ukochaną matką i drogą siostrą, lub obcować z naturą, którą kochał namiętnie. Przyroda wywierała potężny wpływ na jego usposobienie. To też potem w programie studjów na pierwszym planie stawia on historję naturalną.

Oddawał się Nietzsche z zamiłowaniem studjom niemieckich klasyków, a przedewszystkiem Schillera, cieszącego się największą sympatją młodzieży. Po kilkakrotnem przeczytaniu „Zbójców“ Schillera, pisze on w swoim dzienniku: „Wczoraj jeszcze raz czytałem „Zbójców“, za każdym razem dziwnie mi się robi na sercu. Charaktery wydają mi się wprost nadludzkie. Zdaje się, że widzę walkę tytanów przeciw cnotcie i religii, wszechwładza jednak niebieska odnosi tragiczne zwycięstwo“ *).

Tu wyłania się poraz pierwszy w umyśle Nietzsche'ego idea „nadczołowieka“, prowadzącego walkę tytanów przeciwko religii i cnotcie, czego się on sam podjął później.

W 18 roku życia napisał rozprawkę „Fatum i historia“. Spotykamy w niej takie zdania. „Gdybyśmy mogli spojrzeć swobodnym, bezstronnym okiem na naukę i historję Kościoła, to musielibyśmy wypowiedzieć niektóre poglądy wręcz przeciwne przyjętemu sądowi. Przyzwyczajenia, wrażenia dzieciństwa, wychowanie staje na przeszkodzie do zajęcia bezstronnego stanowiska, ażeby wypowiedzieć sąd

*) Ebend. I. 120.

ZGROMADZENIE ZAKONNE O ŚLUBACH PROSTYCH.

1.

Mówić dziś albo pisać o zakonach i życiu zakonnem, to to samo, co się narazić na zarzut zacofania i stęchlizny średniowiecznej, i to nie tylko w sferach świeckich, postępowych, ale, niestety, i u ludzi nieco więcej liczących się z religią, a nawet i wśród duchowieństwa.

Nieraz się daje obecnie słyszeć tego rodzaju zdania o zakonach, że to są przeżytki, że dobre to było dawniej, a dobrze, jeżeli się mówi, że jeszcze zakony czynne mają jaką taką rację bytu; nad bogomyślnością powinniśmy dawno przejść do porządku dziennego.

Tymczasem tego nam robić nie wolno, a to z rozmaitych względów. Każdy z nas w pracy kapłańskiej nieraz napotykał prawdziwe powołania zakonne; zwłaszcza wśród kobiet nie jedną może napotkał duszę, szukającą czegoś więcej, niż kariery doczesnej, albo zwichniętą, złamaną, która w młodości nie poszła za głosem powołania dlatego, że należycie go sobie nie uświadomiła i nie znalazła ujścia *).

Wśród tego rodzaju dusz dwie kategorie wyszczególniały się przedewszystkiem. Jedne z nich, zdaje się, zapatrzone gdzieś w zaświaty, pięknem tamtych krain porwane, jakby nie spostrzegają świata zewnętrznego. Rozważanie prawd Bożych, życia J. Chrystusa, Matki Bożej — to dla nich raj prawdziwy. To materiał na kontemplację; i każdy z nas z doświadczenia potwierdzi, że to postać nie w wyobraźni wytworzona, jeżeli, ma się rozumieć, potrafił głębiej sięgnąć w tajniki duszy ludzkiej.

Inne przeciwnie, utrzymując ścisłą z Bogiem łączność, są jednak wylane na życie czynne, chciałby gdzieś lecieć w kraje dalekie, żeby tam nieść światło Boże, pracować nad dziatwą, poświęcać się chorym i t. d. Słowem — pracować, działać. Nieraz te dusze się koszlwią,

*) Dobre dziełko w kwestji pielęgnowania powołania niedawno opuściło prasę; napisane zostało przez ks. J. Millot, pod tytułem: „Suis-je appelée à la vie religieuse“. Paris. Lethielleux.

idą na drogi złe, albo niebezpieczne, bo im nie wskazano, którądy ma być skierowana ich ekspansja duchowa. Tymczasem, może to był materiał na św. Ignacego, św. Wincentego à Paulo. To właśnie osoby, do życia czynnego w zakonie przeznaczone.

Są powołania; my o tem wiemy, i te powołania są dwojakie — kontemplacyjne i czynne. Zaprzeczyć temu, to znaczy pójść naprzeciw oczywistym faktom, co więcej, to się rozminąć z duchem Kościoła, a nawet Chrystusa samego, boć przecie On sam słowem i czynem naszkicował plan przyszły powołań tego rodzaju: na dwie niejako kategorie podzielił ludzi co do ich drogi — jednym przykazania dał, drugim rady; a tym ostatnim dwojaką też naznaczył drogę: Apostołowie, Marta i Marja.

Słusznie powiedział papież Leon XIII w liście do kard. Richard'a: „Jest pewnem, że są i będą w Kościele dusze wybrane, wzdychające do życia doskonalszego pod wpływem łaski“.

A Kościół, jeżeli pominiemy wszystkie dawne dokumenta, biorąc tylko to, co Leon XIII i Pius X podają, to już dosyć będziemy mieli dowodów, że nie tylko życia zakonnego nie odrzuca, ale owszem popiera. A w tem właśnie też rozróżnia dwojakie życie — kontemplacyjne i czynne; przekładając pierwsze nad drugie.

2.

Leon XIII w encyklice „Testem benevolentiae“ o amerykanizmie tak powiada: „Z pogardy cnót ewangelicznych, nazwanych biernymi, musiała powoli wsiąkać do dusz nieufność, zgubna w swoich skutkach, nieufność do życia zakonnego. Że to jest pomiędzy krzewicielami nowych opinii, możemy wywnioskować z ich zasad, dotyczących ślubów zakonnych; powiadają oni, rzeczywiście, że te śluby całkowicie sprzeczne są z duchem obecnych czasów, gdyż one się sprzeciwiają wolności ludzkiej, że są raczej właściwe duszom słabym, aniżeli duchom potężnym i, że całkowicie nie sprzyjają doskonałości chrześcijańskiej i dobru publicznemu, ale przeciwnie stanowią tamę jednej i drugiemu“. Leon XIII potępia taki sposób pojmowania i w dalszym ciągu swej encykliki powiada, że fakta i ustawicz-

na nauka Kościoła, temu pogładowi przeczą najoczywiściej. To wcale nie dowód słabości duchowej — życie zakonne: „qui a Deo vocati, illud (genus vitae) sponte sua complectuntur, non contenti communibus praeceptorum officii, in evangelica euntes consilia, Christo se milites strenuos paratosque ostendunt. Hocne debilius esse animorum putabimus? aut ad perfectionem vitae modum inutile aut noxium? Qui ita se votorum religione obstringunt adeo sunt a libertatis iactura remoti, ut multo pleniore ac nobiliore fruuntur, ea nempe qua Christus nos liberavit“. A jaki pożytek z zakonów dla Kościoła i społeczeństwa, konkluduje Leon XIII, świadczą o tem dzieje.

Kilka lat temu przyszła kolej na stworzenie typu Świętego nowszych czasów, według recepty amerykanizmu w jeszcze większem rozcieńczeniu pojęć ścisłości zakonnej. Podjął się tego Fogazzaro i w swojej powieści „Il Santo“ stworzył właśnie taki typ, który ma zastąpić dawne formy monachizmu, przez nowy kształt, lepiej przystosowany do wymagań czasu. Jego Święty powinien się stać „wielkim robotnikiem ewangelicznym nie zwykłej miary, nie kaznodzieją, lub spowiednikiem, ale robotnikiem nadzwyczajnym, nie żołnierzem armii regularnej, krępowanym przez uniform i dyscyplinę, ale nowym rycerzem Ducha Świętego“. Rycerzowi Chrystusowemu Fogazzara zbyt obco w więzach ślubów zakonnych; on tworzy w przyszłości związki wolne katolików świeckich „Rycerzy Ducha Świętego“ i „Dam Ducha Świętego“, złączonych nie jakimiś zobowiązaniami posłuszeństwa, czystości i ubóstwa, ale wolnym, wycuciem potrzeby walki w obronie Boga i moralności chrześcijańskiej na polu naukowym, artystycznym, społecznym, politycznym. Tacy „Rycerze Ducha Świętego“ duszą się w murach klasztornych, im trzeba pola, światła, wesela.

„Il Santo“ zostaje przez Kongregację S. Officii wniesiony na Indeks. Typ wymarzony Świętego wobec Kościoła upada, a razem z nim i tendencje modernistyczne w dziedzinie ascezy idą na wiatr, jak plewy.

Stajemy wobec faktu, że życie zakonne w tej formie, jak ono się wyrobiło tradycyjnie przez wielkich Mistrzów Ducha pod egidą Ko-

ścioła, jest formą ustaloną, bo się opiera na istotnych wymogach ducha ludzkiego i naturze procesu doskonalenia się człowieka.

Oddalenie się od świata ze ślubami — w celu własnego uświętobliwienia, oto istota życia zakonnego. Świętość osobista — to cel pierwotny tego życia. Praca nad innymi — to zadanie Biskupów i kapłanów. Czasami Kościół posługiwał się też i zakonami do tej pracy.

Dlatego dłużej zatrzymałem się nad poglądem Kościoła w sprawie życia zakonnego, żeby sobie ułatwić w dalszym ciągu orientację w pojedynczych wypadkach, gdy będzie chodziło o decyzję Jego autentyczną. Ogólną zasadą Kościoła w stosunku do zakonów jest to, żeby one były faktycznie drogą bezpieczną do doskonałości chrześcijańskiej. Tego od nich zawsze Kościół wymagał i wymaga.

3.

Życie zakonne zostało naszkicowane w głównych zarysach przez Samego Chrystusa Pana. To też początki tego życia sięgają początków Kościoła.

Według świętego Tomasza „status religiosus eorum est, qui se totaliter mancipant divino servitio, quasi holocaustum Deo offerentes“ (2, 2. qu. 186, a. 1 c). To zaś każdy chrześcijanin mógł wywnioskować na zasadzie słów Zbawiciela Pana, któremi zalecił miłość Boga nadewszystko, naśladowanie Siebie, oraz praktykowanie tych cnót, które siłą konieczności łączą się z owym naśladowaniem. Wyrzeczenie się siebie — oto praeambulum krainy naśladowania Chrystusa; naśladowanie zaś — to dopasowanie się do modelu, ukształtowanie, czyli doskonalenie, o ile to możliwe w tem życiu przy pomocy sił przyrodzonych i nadprzyrodzonych, stanowi cel i uzupełnienie tej drogi. We wszystkim zaś tem dominującym tonem jest miłość. Tak św. Tomasz z Akwinu (2, 2, qu. 184, art. 1) powiada: „Perfectio christianae vitae in caritate posita est, in ea caritatis perfectione, quae in hac vita comparari potest“, słowem to, czego przedewszystkiem wymagał Chrystus od swoich wyznawców.

Co więcej, Chrystus Pan nie tylko jest causa movens powstania życia zakonnego, ale

też dał w głównych zarysach pierwszą Konstytucję zakonną, która się wyraziła w radach ewangelicznych, skryształizowanych potem w ślubach zakonnych — posłuszeństwa, czystości i ubóstwa — czyli potrójnego wyrzeczenia się. Słusznie więc prof. Vermeerch S. J. w dziełku „De religiosis institutis“ stawia tezę: „Christus est auctor status religiosi quoad substantiam“.

Dalszy rozwój życia zakonnego i zakonów jest dziełem ludzi świętych i Kościoła. W dziejach życia zakonnego historycy zaznaczają kilka okresów. Na wytworzenie się jakiegoś typu życia zakonnego wpływały rozmaite przyczyny. Okres monachizmu, czyli życia pustelniczego, trwający od czasów apostołskich aż do św. Bazylego (w. IV) na Wschodzie, a św. Benedykta (w. VI) na Zachodzie, daje nam typ najprostszy dosłownego wcielenia w życie myśli ewangelicznych. W uszach chrześcijan pierwszych wieków brzmiały donośnie słowa Zbawiciela: „Vae mundo“, i te niebezpieczeństwa świata, które przedstawiały tak wymownie listy Apostolskie. Było po prostu sezonowem wtedy usuwanie się na osobność, bo tylko tam dusza powołana od Boga czuła się wolną, mogła się zatapiać w rozważaniu Boga i przez to się doskonalić.

Inną przyczyną były prześladowania. Taki np. św. Paweł pustelnik, członek arystokratycznej, bogatej rodziny, o sercu czułym i delikatnych nerwach, a przytem niezwykle pokorny, mniemał, że będzie dowodem wielkiej pychy narażać się na prześladowanie, gdy tymczasem Pan Bóg może nie dać łaski wytrwania; wołał więc opuścić swe majątności i udać się na pustynię. Takich, którzy się powodując tą dwojaką przyczyną, usuwali się od świata, było wielu; zwłaszcza Aleksandra i cały Egipt dały wielu swoich ludzi, którzy wypełnili pustynię Tebaidy. O nich właśnie mówi Orygens w jednej ze swoich homilji.

Ponieważ tacy eremici pojedynczo usuwali się od świata, prawo kościelne jeszcze ich nie uwzględniało; byli poddani Biskupom, jak każdy inny. Ale już w wieku IV Synod Aleksandryjski (362) pierwszy wydaje pewne prawne przepisy, które nakazywały zachowywać „dawne tradycje“.

(c. d. n.)

TOWARZYSTWO WZAJEMNEJ POMOCY, CZY KASA EMERYTALNA?

Poruszona przez czasowy Komitet sprawa Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów Wileńskiej Djecezji, znalazła dźwięczne echo w duszy każdego z nas.

Myśląc o wszystkich i o wszystkim, radzi jesteśmy, gdy i o nas zagadano, szczególnie wobec zupełnej dojrzałości poruszonego projektu. Uznając zasadę samopomocy, rozeszliśmy się, w formie jej urzeczywistnienia. Jedni, bowiem, nazywają projekt przedwczesnym, inni nie wyczerpująco omówionym, jednym się chce Towarzystwa Wzajemnej pomocy, a inni marzą o Kasie emerytalnej; do tych ostatnich i siebie zaliczam. Mimo tych różnych poglądów, zgodni jesteśmy na tle konieczności, a to wystarcza, żeby coś zdecydować i rozpocząć.

Pierwej, nim się wypowiem, chciałbym poruszyć twierdzenie, że projekt jest nie na czasie. Mniemam, że niema nic takiego na świecie, czegoby zrobić nie można było, byle były chęci. Komitet przemilczał formalną stronę projektu, podając do wiadomości jedynie myśl, a nie sposób jej wykonania. I to bodaj wywołało różnicę zdań. O czas, czyż się mamy spierać wtedy, gdy uznajemy konieczność i owocność instytucji? Czy go urzeczywistnimy dziś, czy za lat 10, — to różnicy nie robi. Jeśli mają na nas krzyczeń za organizację, to pewny jestem, że głośniej będą krzyczeli po latach 10, niż obecnie.

Materjalizm i wysysający egoizm swoje robi, a gdy przyłapie nas znienacka, możemy być bezradni — ot, choćby jak księża we Francji.

Nie uważam za roztropne nawet lekceważyć i pomijać oręża dzisiejszych czasów. Dziś ten jest silny, kto ma finanse i przeciwnie, kto ich nie posiada, gorzej mu jest. Za przykład może służyć każdy proboszcz i każda parafia. Inny mir w parafji ma proboszcz zamożny, a inny — nie posiadający nic, prócz siebie. Zadużo wiemy o posądzaniu i podejrzliwości własnych parafjan, o ile nie dopiszemy ich oczekiwaniom i co do zamożności naszej, żebyśmy mogli o tem wątpić.

Materjalizm zrobił swoje i pośród ludu.

Dziś, gdy lud jest jeszcze w przybiciu, nie widzi w materializmie swego wroga i na widok rubla zawsze się uśmiecha. Nieszczęścia zaś swoje, kłopoty i wszelkie trudności życia przypisuje panu „uradnikowi“, który coraz, to coś innego wymyśli. Dobrobyt, zapas i gotówka—to grunt. Tego dobra on jaknajwięcej życzy naprzód sobie i najlepszym krewnym, a potem ks. proboszczowi, od którego wymaga wprost, żeby, będąc przedstawicielem jego ukochanej nawet wśród łez religii, był lepszym od innych i imponującym pod każdym względem, a więc i zamożności. Taki lud, naturalnie nie wyzyskiwany przez nas, krzyczeć na nas nie będzie za organizację samopomocy materialnej, tem bardziej, że od ludu nic na ten cel nie weźmiemy, jedynie chwilowo ograniczymy tylko siebie.

Idealizować, że kapłan i pieniądz, to tak różne jednostki, że mają być sobie wrogie, jest to samo, co powiedzieć, że kapłan nie powinien przyjmować na Msze Święte, lub pobierać jakieś ofiary za religijno-obrzędowe funkcje i to tem bardziej nawet, bo obligacje każdy przyjmuje dla siebie tylko, podczas, gdy kasa samopomocy zakłada się dla innych i siebie.

Uważałbym za szczyt doskonałego stosunku kapłana do ludu, gdyby nastąpił czas możliwości istnienia naszego bez jego pomocy i współdziałania w utrzymywaniu kapłana.

Jest to mrzonka, choć... możebna w matematyce.

Co do samego projektu ustawy Towarzystwa, to jako projekt, poruszający zaledwo myśl, nie może być wyczerpująco omówionym na kilku stronach małej książeczki. Regułę w ogólnie pożądanym formułkach ustalić miało ogólne zebranie zainteresowanych i wtedybyśmy się zaznajomili z najdrobniejszymi szczegółami projektu, ustalilibyśmy, czego chcemy, co w ustawie jest niedobre, dopełnilibyśmy też ją własnymi słusznymi uwagami. Jeden z tych poglądów pozwałam sobie wypowiedzieć za pośrednictwem „Dwutygodnika Djecezjalnego;“ chcę przez to dać pole do wymiany zdań i ustalenia organizacji samopomocy naszej. Mianowicie, chcę obstawać za utworzeniem kasy emerytalnej, a nie dorywczej pomocy, lub przytułku, gdzie miałbym istnieć z łaski i dobrej pamięci moich następców, bardzo, a bar-

dzo zawodnych chociaż stanowczych czynników.

Projekt ustawy nadmienia, że kasa emerytalna jest nie do urzeczywistnienia—wobec braku funduszu zakładowego. A w gruncie rzeczy, zobaczymy, jak się ta sprawa przedstawia? Jest nas w djecezji czterystu kilkudziesięciu. Pomijając nieobecnych w kraju, przypuśćmy, że do liczby członków stanie nas tylko 400. Niech każdy z nas da 100 rubli. Mówię sto, bo wiem, że tyle może dać każdy, tylko odrazu, bez oglądania się, co stworzy kapitał 40-tysięczny. Wielu może dać i więcej, lecz chcę mówić o normie, a nie o dobrej woli. Kapitał ten ma pozostać nienaruszonym przez 5 lat, ulokowany w banku na 6 proc. i po upływie 5 lat wzrośnie do sumy 51,129 rubli. Przez ten czas wyświeci się na kapłanów najmniej 50 alumnów, którzy wniosą na tenże cel 5 tysięcy rubli. Razem więc po 5 latach będziemy rozporządzali kapitałem w sumie 56,129 rubli. Licząc 6 proc. od tego kapitału będziemy mieli rocznie do podziału 3367 rubli, miesięcznie zaś 280 rubli 58 kop. Emerytura ma być wypłacana każdemu kapłanowi po 30 latach pracy. Obecnie mamy takich kapłanów do 60, więc na każdego emerytowanego kapłana wypadnie miesięcznie po 4 r. 67 kop. Tak mniej więcej przedstawia się, uboga wprawdzie, ale zawsze emerytura kapłana w pierwszym roku funkcji kasy emerytalnej. Dla wielu dobiegających kresu prawa na emeryturę, skromny ten grosz może nie być ponętym, lecz dla następców może on się stać podstawą i przedmiotem szczerzego zainteresowania.

Jestem zwolennikiem kasy emerytalnej dla tego, że 1) jest ona stałą podstawą dla nas i całego szeregu następców naszych, 2) jest ujęta w ramę najściślejszych praw, nie dopuszczających żadnych wyjątków, samowoli zarządu, lub nadużycia, 3) jest jasną każdemu, a przez to bardziej przypadającą do przekonania, niż wszelkie dorywcze pchania zasiłków i to bez przerwy, usque ad finem, bo kto się raz zobowiąże być członkiem Towarzystwa wzajemnej pomocy, będzie musiał należeć do każdego wezwania, choćby w przekonaniu był gotów zamiast dać rubla, nawymyślać zarządowi i wszystkim mniemanym winowajcom niepowodzenia Towarzystwa.

Patrząc na kasę emerytalną, jako na jedyną dla nas, przy naszym krytycyzmie i indywidualności duchowej.

Bardzo wielu z nas asekuruje się w rozmaitych Towarzystwach; płacimy, Bóg wie, jakie premja, żeby po 20 latach złożyć Towarzystwu z górą 700 rubli, a otrzymać 1000, czyli mieć 60 rubli rocznego procentu. Przez ten czas ulegamy rozmaitym formalnościom, lub, urażeni i zniechęceni, zaprzestajemy asekuraty, tracąc w ten sposób cały, albo znaczną część spleconego kapitału. Kiedy, po 20 latach od dnia założenia kasy emerytalnej i jednorazowego wniesienia 100 rubli, możemy otrzymać miesięcznie od 12—15 rubli i to bez kłopotu, z moralnym zadowoleniem i szlachetną duszą, że „ja“ korzystam z dodatkowych kilku rubli miesięcznie.

Rzuciwszy tych kilka myśli, chciałbym powołać Ks.Ks. Czytelników do słowa. Nie może być, żebyśmy nie stworzyli emerytalnej kasy, a kto wie, może w przyszłości i przytuliska jakiegoś. Kto jest za emerytalną kasą niech się odezwie w „Dwutygodniku Djecezalnym“. Szanowną zaś Redakcję uprzejmie proszę o notowanie zwolenników, do liczby których proszę i mnie zaliczyć.

W Imię Boże, a słowo stanie się czynem!

Ks. Ryszard Klamm.

ZE ŚWIATA PRAWOSŁAWNEGO.

Nieco światła dla rozsiewaczy błędów.

Już nieraz zaznaczaliśmy, jakimi sposobami walczą batiuszkowie przeciwko „jeresi łatinskiej“. Donosy, skargi, wymysły nieistniejących win, zresztą zarzuty przeciwko księżom — oto oręż „pracowników ewangelicznych“ (?)

Wobec silnej władzy, ciągłego jej czuwania, ciągłych śledzeń i sądów, czy może człowiek bezstronny choć na chwilę wierzyć w możliwość jakichkolwiek z naszej strony kroków ryzykownych i zaczepnych przeciwko szeroko protegowanym wyznawcom prawosławia.

Zresztą, jaki cel i jaki zysk dla nas, jeżeli walką, napaścią, czy nienawiścią będziemy szerzyli katolicyzm wśród tych, którzy do nas są i tak aż nadto uprzedzeni. My tyle mamy roboty z odpięciem zarzutów, że mogą się nie obawiać ani władze, ani duchowieństwo prawosławne o nasze

zaborcze dążności wśród wyznawców Kościoła wschodniego.

Wszak wydawnictwa o. Witalisa z Poczajowa i jego przyjaciół z nad Dniepru, Dźwiny i Wilji zasypały literalnie miasteczka i wsie nasze, nie ma bodaj katolika, któremu by nie wepchnięto do ręki „Poczajówki“ lub „Listka dla naroda“. W karczmie, na targu, we włości, nawet w szkole i na sąsiedzkim zagonie gorliwi sojusznicy i różni bratczycy-hojnie obdzielają naszych parafjan i dzieci tymi drukami z Poczajowa i Wilna.

Choć tam najgrubszy nieraz fałsz i najjadliwsza napaść na katolików i ich dogmaty, na papieża i kapłanów, nie słyszeliśmy jednak, ażeby którykolwiek komitet prasowy skonfiskował te „znakomite“ broszury. A wszak one chyba zgody wśród nas nie sieją, przeciwnie, do żywego ubliżają katolikom, utwierdzają w szerokich masach to przekonanie, że jednym wolno wszystko, a innym — też, co prawda, wolno, — lecz tylko w milczeniu cierpieć.

Oto przed nami kilka numerów wydawnictw z Poczajowa. Figurują tam zbrodnie rzymskich papieży, naszych biskupów i księży. Papież i jego szczególnie nieomylność nie dają spać mnichom z Wołynia. Przeciwko tej „niepogreszymości“ — nieomylności — sfabrykowano nawet całą mowę i włożono ją w usta b-pa Strossmajera, zasiadającego na soborze watykańskim *). Miał on według tych panów wygłosić płomienną mowę, pełną napaści i protestów przeciwko nieomylności. Nie mamy racji przytaczać tutaj tego wszystkiego, natomiast dla odświeżenia w pamięci duszpasterzy naszych, jaki istotnie był przebieg soboru watykańskiego i jakie tam zajmował stanowisko b-p Strossmajer, przytaczamy historyka soboru von Tli. Granderath. A może ktoś z naszych antagonistów przeczyta poniższą notatkę i potem da się przekonać; wszak cuda bywają na świecie i dzisiaj.

Na soborze watykańskim obszernie roztrząsano sprawę nieomylności; przypomniano tam sobory 864, 1274, 1431 lat i wcześniejsze, z pierwszych wieków, wypadki, które wymownie świadczyły, że wiara w prymat i nieomylność stale asystowały powadze Stolicy Ap. Z pośród 700 biskupów obecnych na soborze było mniej więcej

*) Jako odpowiedź na ten paszkwil może służyć broszurka: „О мнимој рѣчи епископа Штрессмайера на ватикан. соборѣ“, wydana w Wilnie przez „святц. І. Гродзкій“ parę lat temu. (Cena kop. 5).

100 takich, którzy szukali wyjaśnień, lub uważali ogłoszenie dogmatu tego za niebezpieczne w czasach tak burzliwych. To jednak w miarę dyskusji oponenci się uspakajali, prawda się wyjaśniła i kiedy przyszło do głosowania d. 18 lipca 1870 r., z liczby 585 biskupów, którzy wówczas głosowali — tylko 2 głosy były przeciwne ogłoszeniu dogmatu. Kiedy zaś sobór przyjął tę starą prawdę i przyobłękł ją w formę dogmatu — owi też dwaj — i wszyscy nieobecni w Rzymie biskupi zgodzili się z decyzją Soboru. B-p Strossmajer nie tylko nie oponował, lecz przeciwnie, oświadczył głośno, że się zgadza zupełnie z określeniem soboru. Z liczby 1000 mniej więcej rozsiansych po świecie biskupów, ani jeden nie odpadł. Garstka tylko kapłanów niemieckich z prof. Dölingerem na czele, popierana przez Bismarcka, wyłamawszy się z pod posłuszeństwa papieżowi, utworzyła nową sektę starokatolików, złożoną z kilku tysięcy liberalistów religijnych.

Skąd się wzięła jednak bajka o mowie opozycyjnej b-pa Strossmajera?

Majstrem tego paszkwilu był zbuntowany w Meksyku mnich Józef Eskudero. Gdy mu ciążyły śluby zakonne, opuścił klasztor, został protestantem, potem masonem, a ożeniwszy się, jak to się zwykle kończy z rebtantami w sutanie, puścił w świat przeciwko papieżowi własny utwor, który jednak podpisał imieniem b-pa Strossmajera. Pisma Amerykańskie rozniosły po kuli ziemskiej rzekomą mowę wielkiego patriarchy Chorwackiego. Dowiedziawszy się o tym skandalu b-p Strossmajer kilkakroć w pismach publicznych protestował przeciwko paszkwilowi, fałsz jednak, jak każde błoto, długo się trzymał sukni jego kapłańskiej.

Z takiego to mętnego koła, jakim był Eskudero, czerpali zarzut swój mnisi poczajowscy. Czy jednak pójdzie o. Witalis śladem renegata i odwoła swe prawdy tanie, nie wiemy. Dla wiadomości jeszcze rozsiewaczy listu niby Strossmajerowskiego dodamy, że mnich Józef Eskudero przed śmiercią się nawrócił w Buenos-Aires w południowej Ameryce, a żałując za swe grzechy, przez spowiednika przesłał list pełen pokory i żalu do spotwarzonego przez się b-pa.

Czy nasi oponenci pójdą tą drogą, nierozstrzygamy tego pytania. Sądzymy jednak, że powinni by byli to uczynić, jeżeli są uczniami Chrystusa.

Z WILNA I DJECEZJI.

Dnia 2-go sierpnia wieczorem, licznie zebrani księża z djecezji i Wilna rozpoczęli rekolekcje, które, jak zwykle w tym czasie, odprowadzają się w seminarjum. Mniej więcej 200 kapłanów w skupieniu i modlitwie spędziło tych dni kilka. Konferencje trafne, a znakomicie wypowiedziane, wspólny brewjarz, oraz Hora sacra, spędzona na adoracji Naj. Sakr., wreszcie spowiedź św., wszystko to razem wróżyć tylko nam może obfite łaski Ducha Św. Wdzięczność tylko należy się J. E. ks. Administratorowi za przestrzeganie tego obowiązku świętego, który niechybnie podniesie, co było upadło i ożywi, co zamarło. Rok rocznie odświeżając się na duchu, kapłani nasi pójdą tem gorliwiej za duchem powołania, a dokładniej i świętobliwiej pełniąc swe wielkie obowiązki, przyczynią się do chwały większej Boga i pewniejszego dusz zbawienia. Niema wśród kapłanów naszych nikogo, kto by nie chciał skorzystać z tych „dni zbawienia“, niema też nikogo, kto by w głębi duszy nie błogosławił i dziękował Ojcu Przewodnikowi i jego wszystkim Pomocnikom za pracę i opiekę rekolekcyjną. Druga serja kapłanów rozpocznie swe rekolekcje 9 sierpnia.

Z djecezji nie mamy nowin wesołych, znów uległ karze ks. Racewicz — za procesję; podobno i ks. Branicki ma proces sądowy. Inni, których się sądy skończyły, pozostają bez miejsca. Ks.ks. Krzywicki, Romanowski, Sarosiek Maksymiljan mają po kilka miesięcy przymusowych wakacji. Ks. Dawidowicz usunięty z Dołubowa za to, że w jego parafii znaleziono kilka odpowiedzi na „Począjewski Listok“ i „za silną agitację“. W Mściłowie, Krewie, Zelwie poświęcono kamień węgielny pod nowe świątynie. Ks. Karol Lubianiec otrzymał pozwolenie na czasową kaplicę na Pohulance przy przytułku Serca Jezusa. J. E. Ks. Administrator nieco się poprawił, stan groźny choroby minął, w tych dniach na dalszą kurację J. E. wyjeżdża zagranicę.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO PO CAŁYM ŚWIECIE.

Rzym. Prałat J. Wilpert, badacz katakumb, ofiarował w czasie posłuchania Ojcu św. swą pracę Monografia, krypty Papieży i kaplicy św. Cecylji w katakumbach św. Kaliksta i kopję mozaiki z 514 r., wyo-

brażającej Papieża Sylwestra, błogosławiącego *ex cathedra*. Jest to najstarszy wizerunek Papieża.

W d. 20 lipca biskup Di Maria poświęcił w Catanzaro, w Kalabrii, kamień węgielny pod budowę katolickiego uniwersytetu, który ma tam powstać z inicjatywy Ojca św. Koszta obliczone zostały na 1 milion lirów. Licznie zebrani na tę uroczystość katolicy wysłali telegram gratulacyjny do Ojca św.

Portugalja. Przed kilkudziesięciu laty utworzyło się w Portugalji stronnictwo polityczne katolicko-narodowe, które zwłaszcza w północnej części kraju pięknie się rozwinęło. uprawiając politykę chrześcijańsko-społeczną i broniąc praw Kościoła. Stoi ono w łączności z innymi związkami kraju i stanowi silną podporę katolicyzmu i porządku społecznego. Ostatni kongres ludowych związków katolickich, który się niedawno odbył w stolicy, jest piątym z rzędu. Pod przewodnictwem patriarchy i większej części Biskupów kraju, obradowano nad zjednoczeniem różnych związków katolickich w jeden organizm ściślejszy, nad zakładaniem i obroną szkół katolickich, utworzeniem organizacji nauczycieli katolickich, nad zastępstwem stanu robotniczego w parlamencie, nad przeprowadzeniem odpoczynku niedzielnego, praw o mieszkaniach dla robotników, pracy kobiecej, pracy małoletnich, nad obowiązkowością głosowania i zwalczania niemoralności.

Hiszpanja. Śmiałe a zrzeszone protesty katolików hiszpańskich zaniepokoiły Canalejas. Pan ten, chociaż okazuje na zewnątrz wielką fantazję, zaniepokojony postawą katolików, zaczyna się oglądać i szukać sposobów odwrotu, któryby mu najmniej przysporzył wstydu. Król Alfons wyjechał do Anglii, z tego powodu sprawy kościelne odłożono do jesieni. Można jednak się spodziewać, że rząd cofnie swe projekty. Rzym w sprawie zakonów poczyni pewne ustępstwa.

Austrja. Projektowany zjazd katolicki w Innsbrucku wystąpi przeciw nieuzasadnionym atakom protestantów na Encyklikę ś. Karola Borom.; Arcybactwo św. Michała w Wiedniu wzywa katolików Austrii do manifestacji pisemnych i ustnych za Encykliką i w obronie swobody Ojca św. w wypowiedaniu swego zdania.

Galicja. W liście pasterskim do duchowieństwa grecko-katolickiego i w osobnym do wiernych,

stwierdzają księża-biskupi, że w Galicji, między unitami szerzy się propaganda prawosławia.

Stwierdziwszy to, episkopat unicki nakazuje duchowieństwu energicznie szerzyć kult św. Józefa, tak, aby za lat 13, kiedy wypadnie trzywiekowa rocznica jego śmierci i chwały, cały lud wiedział, czego on bronił i od kogo. Co zaś do przechodzenia Rusinów na prawosławie w Ameryce, episkopat nakazał duchowieństwu:

- 1) Odbierać w każdą niedzielę, podczas Mszy św., przyrzeczenie od udających się do Ameryki, że wytrwają tam w świętej wierze grecko-katolickiej.
- 2) Dziekani podczas objazdów będą sprawdzali, jak duchowieństwo spełnia to polecenie i będą o tem donosili ordynarjатовi.
- 3) Na „soborczykach“ będą się odbywały rozprawy teologiczne o różnicy między prawosławiem a Kościołem unickim.
- 4) Proboszczowie będą co roku przysyłać ordynarjатовi spis osób, które wyemigrowały do Ameryki, z oznaczeniem tych, które przyrzekły dochować wiary.
- 5) Emigrantów, którzy wrócili z Ameryki, powinni proboszczowie wypytywać, czy dochowali wiary i czy spełniali praktyki religijne, a o możliwych odstępstwach będą donosili ordynarjатовi.

Fryburg. W roku bieżącym w dn. 10 października przy uniwersytecie we Fryburgu rozpoczną się wyższe kursy teologiczne. Do wykładów zostali zaproszeni najwybitniejsi profesorowie katolicy z Niemiec; rozstrząsane będą tematy z zakresu najnowszych prądów etycznych.

Warszawa. Adwentyści, którzy od kilku miesięcy nauczali w Warszawie, zyskali dotychczas znikomo małą liczbę zwolenników, zaledwie dwudziestu. Co niedzielę i środę odbywają się wykłady. Wśród słuchaczy, katolików paru zaledwie, inni to ewangelicy. Wykłady odbywają się po niemiecku, a jednocześnie tłumacz powtarza je po polsku. Treść ich, to wyjaśnienie prorocत्व biblijnych, mających stwierdzić bliski koniec świata. Jak wiadomo, wszystkie przepowiednie adwentyistów co do końca świata, dotychczas zawiodły. Co sobota o 8-iej wieczorem odbywają się lekcje zakonanych już adeptów adwentystów.

Działalność społeczna ks. proboszczów wywołuje coraz częściej żale ze strony żydów. Świeżo z Rybniszek piszą do żydowskiej gazety „Fraind“:—Od czasu przybycia nowego księdza katolickiego, żydzi mają istne „męki“. Wielu żydów utrzymywało się z superfosfatu, sprzedawanego

chłopom, jako sztuczny nawóz. Teraz ksiądz sprowadził kilka wagonów i sprzedaje go tanio. Zamierza też sprowadzić wagon soli, a z czasem sprzedawać także rozmaite inne towary.—Skarga „Frajnda“ jest wielce znamieną, dowodzi bowiem, że straty, jakie ponoszą żydzi, a tem samem korzyści, odnoszone przez włościan, są poważne.

Petersburg. Opublikowany został cyrkularz prezesa Rady ministrów, Stołypina, zawierający wskazówki dla gubernalnych władz administracyjnych, dotyczące przepisów i warunków przejścia z jednego wyznania chrześcijańskiego na inne.

1) Wszelkie przejścia z jednego wyznania chrześcijańskiego na inne mogą być zatwierdzane przez władze gubernalne jedynie na przedstawienie odpowiedniej prośby zainteresowanych, bez żadnego udziału duchownych wyznania, na które wyżej wymienione osoby zamierzają przejść, pod warunkiem wszelako, iż osoby te ukończyły lat 21.

2) Przy przejściu z jednego protestanckiego wyznania (luteranckiego, ewangelicko-reformowanego, menonickiego lub baptystycznego) na inne protestanckie zezwolenie władz cywilnych nie jest wymagane; wystarcza, by osoby, pragnące zmienić wyznanie, przedstawiały świadectwo poprzednich swoich duchownych, że zakomunikowali im swój zamiar przejścia na inne wyznanie. Duchowni powinni przy każdej tego rodzaju zmianie wyznania za pośrednictwem konsystorza informować gubernatora.

3) Przejście według przytoczonych przepisów dozwolone jest członkom wszystkich wyznań chrześcijańskich, oraz związków wyznaniowych, które nie są zabronione przez prawo, na wyznanie tego samego rodzaju, nie wyłączając wyznania staroobrzędowego.

Niniejszy cyrkularz ministra Stołypina znosi poprzednie cyrkularze z d. 18 lipca 1904 r., oraz z d. 25 listopada 1907 r.

J. E. Metropolita wydał list pasterski do ludu, w którym przypomina parafjanom, jak się mają zachowywać względem swych kapłanów, z których działalności nie są zadowoleni, albo do których są o tyle przywiązani, iż tranzlokata ich biskup albo zastępujący jego miejsce wywołuje nieukontentowanie parafjan.

Biskup ks. St. Denisewicz opuścił Petersburg i udał się na wizytację pasterską. Program wyieczki Pasterza obejmuje: Smoleńsk, Wiaźmę, powiaty: mścisławski, czausowski, klimowiecki, cze-

rikowski i sienneński gub. mohylowskiej, a narzeczcie Połock.

W Mińsku we wrześniu lub październiku r. b. odbędzie się poświęcenie świeżo wykończonej świątyni pomiędzy gmachem Tow. rolniczego, a dworcem kolei Brzeskiej. Wspaniały ten kościół w stylu romańskim został zbudowany z inicjatywy i kosztem wyłącznym p. Edwarda Woyniłłowicza, prezesa Tow. rolniczego w Mińsku Lit., i b. posła do Rady Państwa. Koszt budowy wyniósł około 175,000 rb. Niezależnie od tego, dzięki zapoczątkowaniu J. E. ks. Michalkiewicza, administratora djecezji wileńskiej, katolicy miejscowi posiadają drugi kościół, pozwolenie już wyjednano i zebrano sporo grosza. Nowy kościół stanie na placu przed cmentarzem. Proboszcz złotogórski, ks. Michał Majewski, ma stanąć wkrótce przed sądem okręgowym pod zarzutem przyjęcia na łono Kościoła katalickiego 7-letniej dziewczynki prawosławnej. Ponieważ fakt powyższy zdarzył się w roku 1906, więc ks. Majewski powoła się na odpowiedni cyrkularz władz wyższych, wyjaśniający, że sprawy, jak ta właśnie, winny być wytaczane najwyżej w ciągu roku.

Z PIŚMIENICTWA.

Forel i jego „Zagadnienia seksualne“. Kapłanom więcej, niż komu świeckiemu wiadomo, jakie spustoszenia w dziedzinie obyczajów sieją złe książki i pisma. Młodzież szczególnie ginie moralnie przez czytanie różnych „uświadczeniacy“. Do tych właśnie bandytów moralnych odnieść należy i d-ra Forela, który to niby w celach naukowych na kilkuset stronach opowiada o fizjologii i patologji seksualnej. A kiedy czytelnik zapyta, w jakim celu nasi kochani warszawiaczy - wydawcy popularyzują przekłady podobnych mądrości zachodnich, jedna tylko ciśnie się do ust odpowiedź: zgorzycić, co jeszcze żyje zdrowiem moralnem, bo że nie wzmacnia moralności książka Forela — to pewna.

Autor z przekonań materialista, cały swój aparat „naukowy“ oparł na teorii ewolucji; dla niego niema człowieka—tworu rąk Bożych, widzi on tylko przed sobą zwierzę rozumne, interesuje też go tylko rozwój lub zanik fizyczny tego bytu ludzkiego. Traktuje też on kwestję seksualną, jako przejaw ludzkiej fizjologicznej konieczności, notując zarazem, co jest mniej lub więcej zdrowe lub szkodliwe. Dla ilustracji tej swojej tezy przyłącza

setki wypadków ze swej praktyki lekarskiej, a czego sam nie widział, to wypożycza od podobnego do siebie autora Kraft-Ebinga. Czytelnik, gdy przerzuci tych kilkaset stron, pyta sam siebie, czego chce Forel od przeciętnej publiczności, czy kogokolwiek swem pisaniem odstraszył od wybryków seksualnych? Mamy odwagę twierdzić, że książka ta nie wywoła wstępu do grzechu, że przeciwnie, nie jedną młodą naturę narazi tylko na upadek i grzech. Autor pomiędzy wielu innymi uwagami wykazuje szkodliwość onanii, zresztą bardzo oględnie, w innym jednak miejscu małżonkom daje rady na unikanie potomstwa. Już to samo wskazuje, czego warte, tak dziś modne wśród naszej młodzieży „Zagadnienia seksualne“. Stanowczo spowiednicy walczyć powinni tak z Forelem, przybranym w szaty naukowości, jak z brudną powieścią „Dzieje grzechu“ Żeromskiego. Jedno i drugie — nie kształci umysłu, a tylko podburza namiętności i słabą chwiejną naturę ludzką stanowczo deprawuje.

KORESPONDENCJE.

Wszechświatowy kongres marjański w Salcburgu.

Na IV wszechświatowym konresie marjańskim w Saragossie (1908 r.) wyznaczono Salcburg, „niemiecki Rzym“, jako miejsce dla kongresu następnego, który miał się zebrać, według zwyczaju, za dwa lata.

W dniu poprzedzającym rozpoczęcie obecnego kongresu w Salcburgu otworzono w sali opactwa benedyktyńskiego i gmachu szkolnym marjańską wystawę djecezjalną (obrazy, rzeźba, paramenta, miedzioryty, gobeliny, wydawnictwa, devotionalia—dawne i dzisiejsze), wymownie świadcząca o czci Bogarodzicy i rozwoju sztuki chrześcijańskiej w archidjecezji Salcburskiej. Na tem polu szczególnie wielkie zasługi położyli o.o. Benedyktyni. Ponieważ jednocześnie z kongresem miał się odbyć IV powszechny „Sodalentag“, obecni już w Salcburgu prezesi kongregacji marjańskich i sodalisi rozpoczęli przygotowawcze obrady. Wstępny ten „Präsidestag“ wypełniły odczyty treści praktycznej i dyskusja. Wieczorem w jednej z sal zbrali się wspólnie prezesi i sodalisi dla wzajemnego zapoznania się.

18 lipca.

Większe niż zwykle panuje na ulicach miasta

ożywienie: wśród publiczności widać wielu księży i ludzi świeckich, przybyłych tu dla wzięcia udziału w kongresie, holdzie katolickiego świata N. M. Pannie. Przeszło 5000 gości liczy Salcburg, w tem 22 biskupów, kilkunastu opatów, 20 przedstawicieli różnych stowarzyszeń studenckich (Wiedeń, Monachjum, Praga, Bonn, Insbruck, Grac i in.) Z ostatniem uderzeniem 6 godz. wieczora na zegarze wspanialej w stylu Odrodzenia archikatedry, odzywają się dzwony jej, którym zaraz poczynają towarzyszyć dzwony wszystkich kościołów Salcburga, zwiastując miastu nadchodzącą godzinę otworzenia kongresu. Uczestnicy kongresu gromadzą się do przybranej odświętnie zielenią i czerwoną materją archikatedry, zamienionej na obszernie audytorjum. W wielkim ołtarzu posąg Niepokalanej, oświecony elektrycznymi lampkami. Na środku świątyni pod kopułą urządzono trybuny, z jednej strony dla dostojników kościelnych, członków rodziny cesarskiej i wyższych urzędników świeckich, z drugiej — dla przyrządów i biura kongresowego. Zawieszony u góry szereg lamp gazowych rzeźbiście oświetla zebranych w nawie środkowej. Barwny widok przedstawia audytorjum: fiolety kanoników, czarne sutany i surduty księży świeckich, habity zakonników, stroje pań i panów obok wieśniaczych ubiorów i zagorzałych twarzy. Na trybunach zasiedli arcybiskupi i biskupi, Wielka Księżna Alicja Toskańska i Arcyksiężna Krystyna, namiestnik kraju i wśród innych liberalny burmistrz.

O godz. 6 i pół wiecz. przy odgłosie dzwonów i śpiewie „Ecce sacerdos“ w progi świątyni wstępuje J. Em. ks. Kardynał dr. Katschthaler, książę-arcybiskup salcburski, spotykany przez swą Kapitułę, kler i studentów ze sztandarami. Sędziwy arcybiskup, następca św. św. Ruperta i Wirgiljusza na stolicy Salcburskiej (a zarazem legatus natus i prymas Niemiec w jednej osobie),—to postać bardzo czcigodna. Siwy staruszek o oczach pełnych wyrazu i żywych ruchach, przybrany w purpurę, idzie do ołtarza, błogosławiąc drżącą ręką zebranych. Następuje „Veni, Creator“! i poświęcenie przez Kardynała nowego sztandaru kongresowego. Zatem Kardynał wstępuje na trybunę i jako protektor kongresu wygłasza po łacinie, a potem po niemiecku przemowę wstępną, zaznaczając, że kongres obecny jest nowem potwierdzeniem prorockich słów N. M. Panny. „Ecce enim ex hoc beatam me dicent omnes generationes“ (Łk. I.).

Kończąc przemowę, protektor wyraża życzenie, „by kongres ten niebu przyniósł radość. Kościołowi—cześć, a nam—zbawienie“. Następnie zabiera głos prezes miejscowego komitetu kongresowego msgr. Perkmann i po sprawozdawczem swem przemówieniu podaje gotową listę prezydium kongresu, która i była przez aklamację przyjęta. Prezydium składało się z kierowników kongresu i międzynarodowego biura kongresowego. Prezesem został wybrany J. E. dr. Napotnik książę-biskup z Lavantu (Słowenec), któremu dopomagało w pracy 4-ch vice-prezesów. Wreszcie w prezydium znaleźli miejsce przedstawiciele wszystkich narodowości, w tej liczbie od polaków p. Marjan Bartynowski z Krakowa, który czynny udział przyjmował w pracach kongresu i sekcji polskiej. Obrano też dwóch sekretarzy i jednego tłumacza. Międzynarodowe biuro kongresowe składa się ze stałego prezesa msgr. Bauron'a z Ljonu i promotorów różnych narodowości. Tu wymienić należy promotora naszego ks. Włodzimierza Jasińskiego, prefekta z Kalisza, który wraz ze ś. p. ks. Tauerem, p. Bartynowskim i p. Mycielską stale zajmował się u nas szerzeniem idei kongresów marjańskich i organizowaniem sekcji polskich.

Gdy załatwiono sprawy formalne, zabrał głos prezes b-p Napotnik, zaznaczając, że chwała Boża i cześć Matki Bożej winny przyświecać kongresowi w jego pracach. Na nadesłaną depeszę od Ojca św. mógłby udzielić w ostatnim dniu kongresu uczestników kongresu, wysłano depeszę, pełną wyrazów synowskiej czci i posłuszeństwa dla Namiestnika Chrystusowego, wreszcie załączono prośbę o błogosławieństwo, którego imieniem Ojca św. mógłby udzielić w ostatnim dniu kongresu jaki biskup. Nie zapomniano i o sędziwym następcy pobożnego Rudolfa Habsburskiego — Franciszka Józefa I, cesarza Austrii. Zatem nastąpiły przemowy w macierzystych językach przedstawicieli bądź poszczególnych ludów, bądź państw, jak Niemcy, Bawaria i t. d. Raz po raz odzywały się z trybuny prezydjalnej dźwięki mowy niemieckiej, francuskiej, włoskiej, holenderskiej, hiszpańskiej, polskiej, węgierskiej, czeskiej, słoweńskiej. „Beatam me dicent, omnes generationes“. Przemawiający od polaków ks. Jasiński po polsku a potem po niemiecku podniósł tę cześć do N. M. Panny, jaka, niby nić złota, przeciąga się przez dzieje nasze i należy do znamion narodowości polskiej. Prezes kongresu, który z wielką umiejętnością i

godną podziwu szybką orientacją umiał, odpowiadając każdemu mówcy, poruszyć te strony i cechy reprezentowanego przezeń ludu, jakie szczególnie świadczą o czci tegoż ku Bogarodzicy, zwracając się do naszego przedstawiciela, nie pominął koronacji obrazu Częstochowskiego, którego już tylko wspomnienie ma dla nas tak wiele uroku. Zebrani wyrażali swe uczucia tu, jak i naogół, oklaskami i okrzykami. Zbliżała się godzina 10 wiecz., gdy ukończyły się przemowy—pozdrowienia (nieraz zbyt długie), nie było więc czasu na odczytanie setek depesz (100 z jednej Hiszpanii) ze wszystkich stron świata. Z radością została przyjęta przez audytorjum depesza księżny von Hohenberg, małżonki następcy tronu austriackiego, cieszącej się szacunkiem i poważaniem dla zalet charakteru i odwagi przekonań szczerze katolickich. Następnie odśpiewano „O Sanctissima!“, poczem obecny episkopat udzielił pasterskiego błogosławieństwa. Tak zakończyło się pierwsze zebranie publiczne kongresu. Facjata archikatedry i przed nią na placu figura N. M. Panny rzeźbiście były oświetlone lampkami. **Ks. Wł. Tołoczko.**

(c. d. n.)

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Proboszczowi. 1) Na odpuście i poza odpustem faktycznym i całkowitym gospodarzem w kościele i plebanji jest proboszcz miejscowy; może on jednak, przez grzeczność, obowiązki swoje przekazać dziekanowi, i wtedy tylko ten ostatni ma prawo wyznaczać role przybyłym do pomocy kapłanom.

2) Nam się zdaje, że na odpuście propter concursum populi możnaby jutrznię odprawić bardzo wcześniej, a potem wyjść z prymarją.

JÓZEF WOŹNICKI

ARTYSTA RZEźBIARZ I PRZEDSIĘBIORCA BUDOWLANY.
 BUDOWA KOŚCIOŁÓW, KAPLIC, POMNIKÓW, DOMÓW
 MIESZKALNYCH I t. d.
 ZDOBNICTWO KOŚCIOŁÓW I MIESZKAŃ,
 BUDOWA AMBON I OLTARZY
 z gipsu, cementu, sztucznego marmuru i z drzewa.
 BUDOWY ŻELAZNO-BETONOWE.
 WILNO, PROSPEKT Ś-to JERSKI Nr 19 — 15.
 PRACOWNIA ULICA ZAWALNA. Nr 11.

